

Problem, który zamierzam poruszyć, nie ma bezpośredniego odniesienia do ekologii i ochrony środowiska. Tym niemniej jego związki ze stosunkiem człowieka do przyrody są oczywiste i bardzo silne. Chodzi o naukowe eksperymenty dokonywane na zwierzętach. Eksperymenty koszarne, porażające okrucieństwem, haniebne.

Sprawa ma wymiar powszechny. Na całym świecie giną corocznie w laboratoryjnych kazamatkach miliony zwierząt doświadczalnych. W samych Stanach Zjednoczonych i Kanadzie ofiarą ludzkiego egoizmu i zaborczości pada w ciągu roku 70 milionów zwierząt, w Niemczech 14 milionów, a w niewielkiej Szwajcarii 3 miliony. Bezmiar cierpień, rozpacz i strachu jest nieogarniony. Lecz wiedza o tym stanowi ściśle tabu, rzadko publicznie eksponuje się ten temat. Może dlatego, że jest

specyfika ludzkiego organizmu, inne reakcje na substancje chemiczne i toksyczne, inna percepcja sztucznych bodźców. Świadczy na to jest tyle, że można je stosować tylko wybiórczo. Tak więc przy pracach nad nowym specyfikiem o nazwie YM 175 japońskiej firmy Yamanouchi, mającym przyspieszać zrastanie się kości, naukowcy amerykańscy najpierw łamali lub przecinali psom łapy, a później przez 17 tygodni obserwowali skuteczność preparatu. Przez

konalonych i coraz straszniejszych broni chemicznych czy biologicznych?

Jest przy tym rzeczą symptomatyczną, że w dużej mierze wylęgarnią znieczulicy i bezdusznosci są instytucje, które z definicji powinny być centrami wychowawczymi i wychowującymi, a więc wyższe uczelnie. Pomijając już fakt, że w wielu z nich doświadczenia na zwierzętach są zupełnie zbędne, groźbę budzić musi sam sposób prowadzenia zajęć i ćwiczeń ze słuchaczami, w czasie których po prostu kształtuje się w nich kamienną obojętność na ból oraz pogardę dla życia. Mówi o tym bez ogródek studentka weterynarii: „Prowadzący zajęcia z fizjologii ogłuszał żaby, uderzając nimi o stół. My kroiliśmy je nożyczkami”.

W wyniku okrutnych, niejednokrotnie pozbawionych znaczenia pokazów dydaktycznych cierpią i giną tysiące zwierząt. Słuchacze weterynarii, medycyny, biologii i wychowania fizycznego uczą się na nich robienia zastrzyków, pobierania krwi, wpro-



ANIŁOŁOWIE

on zbyt drastyczny i szokujący. Aby nie rzecz - wstrząsający.

Laik, o ile w ogóle zaprzęta tym sobie głowę, to niemal wyłącznie w kontekście badań czy studiów medycznych. Wachlarz instytucji zainteresowanych tego typu dociekaniem jest niezwykle szeroki. Swoje hipotezy i założenia sprawdzają na zwierzętach fizjology, patolodzy, neurologi, psychiatry, farmakolodzy, chemicy. Zaangażowane są w ten proceder liczne wyższe uczelnie, a także cały przemysł spożywczy, kosmetyczny, rolnictwo.

Dzieje się tak, choć wiadomo od lat, że krwawa danina ze zwierząt i ich niewyobrażalna gehenna

są z reguły bezsensowne i pozbawione naukowej wartości.

Więcej nawet, niekiedy następstwa teoretycznych osiągnięć w rzeczywistości bywają wręcz tragiczne. Najbardziej spektakularnym tego przykładem był dramat tych rodziców, których dzieci rodziły się pokracznie zdeformowane, ponieważ ich matki w okresie ciąży zażywały preparat (bodajże thalidomid) testowany przez kilka lat na zwierzętach i uznany za całkowicie bezpieczny. Swego czasu ta medyczna katastrofa wstrząsnęła opinią światową.

Wbrew obłudnej retoryce części uczonych, tylko niewielki odsetek uzyskiwanych przez nich wyników służy autentycznie człowiekowi i jego zdrowiu. Inna jest bowiem

cały ten okres psy przebywały w stalowych klatkach, bez żadnych środków znieczulających czy choćby nasennych. Próby zakończyły się fiaskiem, ponieważ kości ludzi i zwierząt różnią się do tego stopnia, że nie można było osiągnąć żadnych wyników.

O tym, że różne gatunki - łącznie z ludźmi - odmiennie reagują na określone czynniki, świadczy i to, że pospolita, lecz pomocna człowiekowi aspiryna działa zabójczo na koty, zaś niebezpiecznie trujące muchomory bez uszczerbku dla zdrowia zjadane są przez króliki. Mimo tych zadziwiających paradoksów zwierzęta laboratoryjne nadal padają ofiarą strasznych eksperymentów.

O pożyteczności badań decydują rozliczne elementy, w tym głównie ogólny stan fizyczny i psychiczny zwierzęcia. Choroba, stres, znużenie, strach, samotność, brak przestrzeni i ruchu rzutują znacząco na przebieg doświadczeń i końcowe efekty.

Wysoki procent tych doświadczeń kończy się pełnym krachem, przynosząc plon w postaci wyników nieudanych, pozbawionych wartości.

I ile cierpień było daremnych,

a służyć miało tylko zaspokajaniu ambicji i aspiracji zawodowych lub tworzeniu pozorowanej działalności, gwarantującej dotacje finansowe i subsydia dla danego instytutu czy ośrodka? A ile takich eksperymentów miało na celu wyłącznie tworzenie coraz bardziej udos-

wadzenia sond, reakcji na toksyny. Żywe stworzenia kawałkuje się, aby obejrzeć pracę narządów wewnętrznych czy też znoszenie bólu. Powinny być potem względnie humanitarnie uśmiercane, ale zdarzają się przypadki, że ich zmaltretowane, umęczone, potwornie okaleczone, ale jeszcze żyjące ciała wrzucane są niedbale do koszy na odpadki, gdzie dopełnia się ich straszliwy los.

Do badań przeznaczane są tzw. zwierzęta laboratoryjne, głównie króliki i małe gryzoni - szczury, myszy, chomiki. Tam jednak, gdzie wymagane jest większe podobieństwo do organizmu ludzkiego, używane są zwierzęta o bardziej rozwiniętych funkcjach psychicznych, a więc koty, psy i małpy. Na te ostatnie organizowane są w Afryce masowe, acz nieformalne obławy. To małpom właśnie w pewnym ośrodku w USA naświetlano laserem oczy, doprowadzając płyny znajdujące się w gałkach ocznych do wrzenia i parowania.

Zadawany tym nieszczęsnym stworzeniom ból jest potworny.

Nierzadkie są przypadki, gdy wycina się im struny głosowe lub po prostu wiąże pyszczki, aby ich rozpaczliwy krzyk nie zakłócał spokoju oprawców. Nasuwa się pytanie, jak dalece jeszcze posunąć się może ludzka podłość.

Zwierzęciem chyba najczęściej wykorzystywanym do takich badań są myszy, a to